TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

HEGEL, GRAMSCI I SCHMITT. TO NIE USTRÓJ JEST NAJWAŻNIEJSZY

Łukasz Powierża · 5 listopada 2026

O istocie władzy przesądza to, co najważniejsze i najbardziej doniosłe: Duch narodu i państwa.



Sposób rządzenia państwem wynika nie tyle z systemu politycznego, ile z panowania określonego Ducha. Za Heglem możemy powiedzieć, że dopiero hegemonia określonych wartości, aksjologii – a więc tego, jak myślimy, postrzegamy dobro i zło, oceniamy pojęcia oraz co przenika narody i państwa – tworzy podłoże dla władzy. Ustrój polityczny staje się wówczas kwestią wtórną, sprowadzając się do formalnych ram i mechanizmów sprawowania władzy. O jej istocie przesądza bowiem to, co najważniejsze i najbardziej doniosłe: Duch narodu i państwa.

Czym jest Duch?

Niestety pożyteczni idioci ignorują hegemonię Ducha, koncentrując się na ekonomii i pomnażaniu pieniędzy. Tym samym popełniają największy błąd w historii idei, oddając sferę Ducha na pożarcie progresywnej lewicy.

Duch, *Geist* w rozumieniu Hegla, oznacza obiektywny bieg dziejów. W zamyśle pruskiego filozofa miałby on stanowić proces linearny, prowadzący do najwyższego stadium rozwoju, określonego celu i ostatecz-

nego zwieńczenia historii. Wobec licznych zaklinaczy historii, którzy zafascynowani Heglem wieszczyli jej spełnienie w komunizmie, faszyzmie czy nawet liberalizmie, należy zachować sceptycyzm i ostrożność w posługiwaniu się tym pojęciem. Jednocześnie ze względu na niektóre aspekty tej koncepcji warto jest zapożyczyć pojęcie heglowskiego Ducha, przy czym należy podejść do niego w sposób bardziej przyziemny, odmawiając mu boskiego obiektywizmu.

Interesuje nas przede wszystkim heglowskie ujęcie Ducha w odniesieniu do państwa i narodu, przedstawione w *Zasadach filozofii prawa*. W swoich wykładach Hegel jeszcze bardziej zawęża to pojęcie, wprowadzając kategorię *Volksgeist* – ducha narodu.

W tym ujęciu Duch obejmowałby narrację kulturową, aksjologię, całokształt społecznych wartości i standardów – od A do Z. Określałby to, jak myślimy, posługujemy się językiem, jakie znaczenia przypisujemy pojęciom dobra, sprawiedliwości, miłości, cnoty, przyjemności czy obowiązku; do czego dążymy, co uznajemy za kryterium dobra i prawdy oraz za drogowskaz wyznaczający dalszy bieg historii. Wbrew twierdzeniu Hegla tak rozumiany Duch nie może być jednak obiektywny, ponieważ tworzą go konkretni ludzie.

Dość łatwo zidentyfikujemy środowiska, które zwłaszcza od lat 60. XX wieku dokonały przewartościowania dotychczasowych wartości i wytworzyły liberalno-lewicową symbiozę na płaszczyźnie kulturowej i społecznej. Przeniknęła ona wszystkie instytucje: państwa, organizacje międzynarodowe, narody Zachodu, a także media, sztukę i popkulturę. W Polsce Duch ten pojawił się i zawładnął nami po 1989 roku.

Możemy go śmiało nazwać Duchem wielkiej dekonstrukcji, który zapanował i objął hegemonię nad całym Zachodem. Wbrew temu, co głosił Hegel, nie był to rezultat obiektywnego procesu, lecz zwycięstwa określonych ideologii. Próżno zatem szukać źródeł tego Ducha w zaświatach i przypisywać mu boską moc.

Zapewne wielu podjęłoby polemikę z heglowskim *Volksgeist*, argumentując, że rzeczywistość XVIII, XIX i XX wieku wyglądała zupełnie inaczej niż współczesny, XXI-wieczny świat, naznaczony decentralizacją i rozbiciem monopolu na głoszenie „Prawdy". W czasach *Fenomenologii ducha* czy *Zasad filozofii prawa* nie istniały przecież internetowe bańki zatomizowanych jednostek. Nad poddanymi górowało Królestwo Prus – państwo o niepodzielnej władzy i stanowym, hierarchicznym społeczeństwie, w którym poszczególnym grupom przypisano określone obowiązki.

> Z drugiej strony to właśnie przykład wschodnich Niemiec pozwala dostrzec, że Duch historii musi istnieć. Spójrzmy na ostatnie dwieście lat. Berlin był najpierw stolicą oświeconej pruskiej monarchii absolutnej, następnie centrum niemieckiego nacjonalizmu i szowinizmu, później stał się komunistyczną twierdzą, by ostatecznie przeobrazić się w europejską stolicę LGBTQ+.

Te dwieście lat nie świadczy więc o stałości, lecz pokazuje, że ludzie nieustannie poddawali się dominującym ideologiom i ideom, wyznaczającym kierunek historii. Duch, *Volksgeist*, skupiał w sobie i eksponował całą nadbudowę wartości – wszystko, w co wierzono, jak postrzegano świat i życie. Był niczym wielkie lustro, kryterium „Prawdy", w którym jednostka się przeglądała i według którego oceniała samą siebie.

Hegel i duch narodu. Jak zmieniała się hegemonia wartości?

Użyjmy wyobraźni i przeprowadźmy pewien eksperyment myślowy w odniesieniu do ojczyzny Hegla, owładniętej przez określonego Ducha – odbądźmy podróż przez kolejne epoki. Najpierw stańmy na Alexanderplatz w Berlinie i w 1820 roku krzyknijmy na całe gardło: „Precz z królem!". Następnie w tym samym miejscu, ale w 1934 roku, zawołajmy: „Precz z Hitlerem!", w 1957 roku: „Precz z komunizmem!", a w 2026 roku skandujmy: „Precz z LGBTQ!". Przekonamy się wówczas, że to właśnie Duch panujący w państwie sprawia, iż gwałtowny sprzeciw wobec tego, co uznano za „Prawdę", postrzegany jest jako zło i rugowany z życia społeczno-politycznego.

Podobne przykłady znajdziemy poza Niemcami. Niech ktoś spróbuje dziś stanąć na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego i wykrzyczeć to samo, co w 2026 roku pod Bramą Brandenburską, a do tego niech wspomni jeszcze o innych mniejszościach. Zostanie oskarżony o mowę nienawiści, a być może nawet zawieszony w prawach studenta.

Przypomina się tu żart z lat 80. XX wieku, z czasów ZSRR. Amerykanin i Rosjanin dyskutują o wolności słowa. Amerykanin chwali się, że może wyjść przed Biały Dom i krzyknąć: „Precz z Reaganem!". Na co Rosjanin odpowiada obojętnie: „Ja też mogę wyjść na plac Czerwony i krzyczeć: «Precz z Reaganem!»".

Myliłby się jednak ten, kto szukałby w Stanach Zjednoczonych ziemi obiecanej wolności słowa i swobody bycia sobą. Amerykanie również podlegają Duchowi dziejów. Stwierdzenia, jakie jeszcze sto lat temu formułowano na temat ludności niebiałej, nieprotestanckiej czy osób odmiennej płci lub upodobań seksualnych, dziś zostałyby uznane za apogeum rasizmu, „homofobii" bądź mizoginii. Być może w niektórych stanach, silniej przywiązanych do klasycznego liberalizmu czy wręcz kategorii libertariańskich, obywatel uchroniłby się przed sankcją prawną. Niemniej *Volksgeist* sprawiłby, że człowiek „nieprawomyślny" i tak zostałby poddany całkowitemu ostracyzmowi: straciłby pracę i przyjaciół, popadając w społeczną alienację.

Widzimy zatem, że Duch, *Volksgeist*, nieustannie oddziałuje, a rozwój technologiczny i przemijanie kolejnych epok nie zmieniły zasady jego hegemonii i pierwszeństwa wobec wszelkich ustrojów politycznych. Naturalnie pojawia się więc pytanie, jak przejąć inicjatywę, by samemu kształtować Ducha i rozciągać jego panowanie na państwo oraz naród.

Antonio Gramsci i hegemonia kulturowa. Jak lewica przejęła władzę nad wartościami?

Proces ten bardzo dobrze zrozumiała – nomen omen, wychowana właśnie na Heglu – lewica, w tym wszystkie jej odłamy kulturowo-społeczne, podważające podstawowe tkanki społeczne, takie jak rodzina, religia czy własność prywatna.

Znany wielu czytelnikom Antonio Gramsci rozwinął strategię panowania poprzez kulturę. Pojął sens idei heglowskiego Ducha: to, co przenika życie zbiorowe, rozstrzyga o fundamentach narodów i państw. Hegemonia Ducha narzuca sposób rozumienia społecznego dobra i zła. Lewica zachowuje się przy tym tak, jakby – niczym w starotestamentowej opowieści – wkroczyła do Edenu i sięgnęła po najważniejsze źródło wartości, a więc po to, co każdorazowo stanowi podstawę legitymizacji jej rzeczywistej władzy. Temu sposobowi myślenia wtórowała choćby skrajnie lewicowa szkoła frankfurcka.

Panowanie określonego Ducha zawiera w sobie ideę quasi-teologiczną, określoną aksjologię, a tym samym ustanawia kryterium oceny ludzkich czynów, odbijających się w nim niczym w obiektywnym lustrze. Uruchamia to silne, zautomatyzowane procesy psychologiczne o charakterze stadnym. Gdy odbicie potwierdza zgodność jednostki z obowiązującymi normami społecznymi, pojawia się komfort płynący z poczucia bycia „dobrym". Gdy jednak ujawnia niezgodność, rodzi się dyskomfort wynikający z poczucia bycia „złym".

Duch narodu – wola społeczeństwa czy narzędzie politycznych elit?

Lewicowi hegliści ujmowaliby Ducha w sposób bardziej obiektywny, przywołując słynne słowa pruskiego filozofa: „Co jest rozumne, jest rzeczywiste; a co jest rzeczywiste, jest rozumne". Bieg Ducha historii oznacza bowiem zgodność z porządkiem rzeczy. Zmiana wynika zatem z potrzeb społeczeństwa i narodu, z dziejowej konieczności. Kluczowa staje się więc podatność społeczeństwa na przyjęcie nowych wartości w określonym momencie historycznym.

W tym rozumieniu, gdyby nie pojawienie się licznego pokolenia *baby boomers* oraz spuścizna totalitaryzmów z okresu II wojny światowej, radykalna dekonstrukcja obowiązujących wartości w latach 60. XX wieku zapewne nie trafiłaby na tak podatny grunt. Podobnie warunkiem narodzin lewicy kulturowej było rozczarowanie radzieckim komunizmem. Ze Wschodu bowiem, zamiast upragnionej rewolucji prowadzącej do tzw. prawdziwego komunizmu, nadchodził konserwatywny społecznie stalinizm, kojarzący się bardziej z czerwonym caratem niż z wyczekiwaną awangardową, internacjonalistyczną lewicą.

Blamaż i kompromitacja sowieckiego komunizmu doprowadziły do wykształcenia się wartości nowolewicowych, które w połączeniu z liberalizmem uformowały nowego Ducha Zachodu. Z kolei bankructwo kulturowe komunizmu w Polsce oraz głęboka niechęć Polaków i innych mieszkańców Europy Wschodniej do upadłego modelu sowieckiego otworzyły po 1989 roku na oścież drzwi liberalno-lewicowemu „przybyszowi" z Zachodu.

Z tej perspektywy można by to uznać za potwierdzenie tezy o obiektywnym biegu dziejów, w którym system polityczny i sprawujący władzę muszą w naturalny sposób dostosowywać się do oczekiwań społecznych. Bez tej zgodności zarówno władza, jak i system tracą racjonalne uzasadnienie. Kiedy to, co dotychczas stanowiło rację bytu określonego porządku politycznego, traci kontakt z rzeczywistością, następuje jego rozpad. Niczym w baśni o nowych szatach cesarza w końcu ujawniają się nagość i kompromitacja władcy, dostrzegalne nawet dla najprostszego umysłu, który woła: „Cesarz jest nagi!". Polityczność, przeniknięta określonym Duchem, musi zatem poddać się zmianom dyktowanym przez historyczną konieczność.

Jeśli jednak przyjrzymy się temu procesowi z bliska na przykładzie ojczyzny Hegla, dostrzeżemy drugą możliwość interpretacji: zmianę Ducha sterowaną raczej odgórnie niż wynikającą z obiektywnego biegu dziejów. Ujrzymy drobnomieszczański konformizm mas, którym wystarczy podmienić sztandar i propagandowy plakat nowej ideologii, by mieszczański lud zapatrzył się w niego niczym w lustro – zwierciadło nieomylności. Jeszcze w latach 40. mieszkańcy wschodnich Niemiec oddawali hołd nazizmowi, a już w latach 50., pragnąc zachować komfort przeglądania się w owym „lustrze" i poczuć zgodność z nowym Duchem, stawali się najwierniejszymi strażnikami komunizmu. I znów pewnych rzeczy nie wypadało mówić, a niektóre tematy stawały się wręcz tabu sankcjonowanym przez prawo.

U nas było całkiem podobnie, choć daleko nam do wschodnioniemieckiej mentalności. Mieliśmy przecież wiernych komunistów pokroju Urbana, Kwaśniewskiego, Millera czy Rakowskiego – wręcz modelowych adeptów wartości realnego socjalizmu. Wystarczyło jednak zastąpić stary sztandar PZPR nowoczesnymi, marketingowymi billboardami bogatego Zachodu, by naszych dawnych peerelowskich towarzyszy ogarnął odnowiony Duch lewicowego postępu, oderwany już od tzw. proletariatu, za to wiernie sprzymierzony z liberalizmem i „proletariatem zastępczym" (nie musimy rozwijać, kogo dziś chroni lewica).

Panowanie Ducha objęło również, i to w pełni, naszą stronę liberalną. Nie kto inny jak Bronisław Geremek użył znamiennego sformułowania, jakoby naród nie dorósł do demokracji (w domyśle: skoro nie wybrał sił liberalnych). W tym samym Duchu płyną do nas stale, cyklicznie przed kolejnymi wyborami, apele Unii Europejskiej, byśmy wybierali „mądrze". Duch, który zapanował po 1989 roku, został bowiem bardzo wyraźnie określony i przeniknął nas niczym promieniowanie rentgenowskie.

Czy zatem rzeczywiście mieliśmy do czynienia z realizacją oczekiwań narodu, czy raczej z przeniknięciem tego Ducha do naszych elit i jego stopniowym zakorzenianiem się w III RP?

Demokracja, monarchia i duch narodu. Co naprawdę stanowi o sile państwa?

Dopiero wówczas, gdy państwem zawładnie określony Duch, wkracza mechanika ustroju politycznego. Często dostosowuje się ona do zastanej, wielowiekowej i wielowarstwowej tradycji oraz narodowego temperamentu. Tak więc w Rosji, po stuleciach oddziaływania Bizancjum, Mongołów, caratu i komunistycznej dyktatury, trudno oczekiwać demokracji konstytucyjnej i republikanizmu. Z kolei w Polsce, Czechach, Szwajcarii czy Anglii nie sposób byłoby zbudować trwałego absolutyzmu. Natomiast nieograniczona władza wielkich mężów, przekazywana w sztafecie pokoleń, nie pozostaje już w sprzeczności z tradycją i dziedzictwem Niemców czy Francuzów. Jednak sama mechanika władzy ma znaczenie drugorzędne wobec panowania kultury, ładu wartości i aksjologii – wobec przenikającego państwo Ducha, który rozstrzyga, co jest dobre, a co złe.

Jeśli dobry Duch przenika naród i państwo, przynosi im witalność. Wówczas znajdujemy się w formie, by posłużyć się określeniem Oswalda Spenglera ze *Zmierzchu Zachodu*. Przechodzimy do natarcia, a mechanika władzy traci znaczenie – niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z monarchią, czy z westminsterskim parlamentaryzmem.

> Kiedy Niemcy, Francuzi bądź narody anglosaskie znajdowały się w spenglerowskiej formie, o ich rozkwicie decydowały właśnie Duch i witalność, a nie mechanistyczny system polityczny. Ten bowiem różnił się zasadniczo w poszczególnych państwach, odpowiadając właściwym im tradycjom – francuskiej, niemieckiej czy anglosaskiej.

Wysuwanie rozważań o demokracji liberalnej, monarchii czy innych ustrojach na pierwszy plan myślenia o polityczności wydaje się błędem. Oznacza idealizowanie suchej konstrukcji ustrojowej, a więc spraw wtórnych, stanowiących jedynie mechanikę władzy, która sama z siebie nie tworzy ani pięknej, ani ponurej historii. Ani bowiem republika parlamentarna, ani demokracja, ani monarchia konstytucyjna nie

oznaczały z założenia liberalnej demokracji. Stały się nią dopiero wraz z nadejściem Ducha fałszywego „końca historii", który pod koniec XX wieku zawładnął zastanym porządkiem politycznym Zachodu.

Sama demokracja konstytucyjna jest jedynie regulaminem. Rozstrzygające znaczenie ma dopiero wypełnienie jej liberalno-lewicowym Duchem, narzucającym określoną opowieść o tym, jak powinniśmy żyć. I właśnie tutaj wkracza organiczna polityczność, w której budzimy się, oddychamy i przeglądamy w dominującej narracji niczym w lustrze. Odczuwamy komfort albo dyskomfort, przyjmujemy „karę" albo „nagrodę" – zależnie od tego, czy nasz osobisty obraz pozostaje w zgodzie z narracją liberalno-lewicowego Ducha. Zostajemy owładnięci przez określony *Volksgeist* i to z jego przesłania wypływa rzeczywista sprawczość, a nie z ustrojowej maszynerii.

Dobre systemy polityczne po prostu nie istnieją. Opowiada się nam jedynie idylliczne bajki o metodach sprawowania władzy, które same w sobie niczego nie wnoszą bez określonego Ducha. Tym bowiem, co naprawdę nadaje treść naszemu życiu politycznemu, społecznemu i kulturowemu, wyrywając nas ze świata zwierząt, są idee. Wielkie, abstrakcyjne idee i wartości definiujące człowieka, jego godność oraz sprawiedliwe życie pośród bliźnich i rodaków.

> Powinniśmy podążać za ideałami Ewangelii i rozumu, kierując się wielkim Duchem, który z szaraków Europy Wschodniej uczyniłby zwycięskie orły, wzbijające się ponad przeciętność Wschodu i upadek Zachodu. Duchem, który – jak mówi Zaratustra w dziele Fryderyka Nietzschego – „szponami orła sięga po nowe światło". Ta wielkość może urzeczywistniać się niezależnie od ustroju, a nawet pomimo niego.

Gdy jednak odejmiemy pierwiastek duchowy i aksjologię, pozostanie nam wyłącznie mechanika władzy. To proste działanie algebraiczne uświadamia, jak wielką wagę ma hegemonia Ducha. Usunięcie jej z polityki obnaża sam ustrój, pozostawiając z niego jedynie samotną, pustą literę. My zaś, jako ludzie, konstytuujemy się w Duchu – w abstrakcyjnych ideach, określonej narracji i świadomości. Bez tej nadbudowy powracamy do świata zwierząt. Pozbawieni mocy wielkiego Ducha, zawsze będziemy budować zamek na piasku, tworząc jedynie pusty regulamin zwany ustrojem państwa – bezwartościową stertę biurokratycznych papierów.

Naturalnie można nie zgadzać się z Heglem w wielu kwestiach, a nawet – śladem Arthura Schopenhauera czy neokantystów – zarzucać mu filozoficzne szarlatańswo, podlizywanie się pruskiemu królowi i aparatowi władzy, a także statolatrię. Trudno jednak nie dostrzec, jak trafnie wskazywał na nieustanną obecność określonego Ducha historii, przenikającego nasze życie polityczne i społeczne w państwie.

Jeśli alternatywą dla wielkiego Ducha państwa nie miałby być dziki, prymitywny świat zwierząt ani prosta, odzwierzęca kultura, to co mogłoby nią być? Być może sterylne, jednakowe, zmakdonaldyzowane społeczeństwo manekinów, wyjałowione z wielkich emocji i narracji? W takim świecie wszystkie wielkie poglądy mogłyby zostać zamknięte w sterylnym, bezpiecznym kokonie, pod nadzorem sztucznej inteligencji i algorytmów. Zostałyby zepchnięte w głąb ludzkiej podświadomości.

Jednak tłumienie wielkich narracji i traktowanie ich jako rodzaju prawicowej choroby może okazać się bardzo niebezpieczne. Grozi bowiem eksplozją. Lepiej zatem, by nasze zbiorowe pragnienie wielkości

znajdowało ujście i tworzyło – jak określiłby to Hegel – finalne stadium Ducha: silne państwo (dla Hegla było nim Królestwo Prus).

Nam, Polakom, być może trudno zrozumieć tamten fenomen, ale przecież żyjemy na piastowskiej ziemi, do której dziejów swój wkład wniosły między innymi Prusy.

> Warto więc nie odrzucać wszystkiego, co pruskie. Zamiast brnąć w anarchistyczny, wąsaty sarmatyzm, lepiej stanąć schludnie na baczność w służbie państwa polskiego. I nade wszystko – służyć.

Trójpodział władzy czy niepodzielna suwerenność? Hobbes i Schmitt

Niezależnie od tego, czy uznamy Ducha za zjawisko o charakterze bardziej obiektywnym, czy też za rezultat narzucenia woli przez elity, widzimy, że fundamentem polityki jest dążenie do niepodzielnego panowania w sferze społecznej, kulturowej i politycznej. Kto zaś temu zaprzecza, osłaniając swoje stanowisko pięknym wielosłowiem zaczerpniętym z dowolnej doktryny politycznej, okazuje się albo kłamcą, albo idiotą. Nie istnieje bajeczka o rzekomej równoprawności poglądów. Istnieje natomiast spójne panowanie określonego Ducha nad narodem i państwem.

Można bowiem spojrzeć na heglowskiego *Volksgeist* również przez pryzmat sprawowania władzy politycznej. Należy wówczas powiązać Ducha nie tylko z tym, co przenika państwo, lecz także z tym, co konstytuuje samą władzę.

Thomas Hobbes twierdził, że każda władza wyrasta z potrzeby bezpieczeństwa, a mąż stanu, który zapewnia je określonej grupie ludności, staje się jej suwerenem. Należy dodać, że władza z natury jest niepodzielna i nie ma pozaludzkiego pochodzenia.

Suwerenna władza stoi ponad obiektywnością i formalną niezależnością prawa. Podział władz może istnieć jedynie za przyzwoleniem wyższego porządku, a więc na mocy niepodzielnej woli suwerena. Jak dodał kilkaset lat później Carl Schmitt, uczeń Hobbesa, naprawdę decyduje ten, kto rozstrzyga o wprowadzeniu stanu wyjątkowego w państwie. Można by zażartować, że trójpodział władz przechodzi w stan kwantowy: choć poszczególne władze pozornie istnieją oddzielnie, to po dokonaniu pomiaru okazują się jedynie częściami jednej suwerennej całości. Ich odrębność byłaby więc złudzeniem, któremu obecnie ulegamy.

Carl Schmitt, łącząc myśl Hobbesa z dialektyką Hegla, zauważył, że u podstaw polityki państwa zawsze ścierają się przeciwstawne siły, ujmowane w rozróżnieniu przyjaciel–wróg. Rezultatem tego starcia jest albo wyłonienie konkretnego suwerena, albo nieustająca walka o władzę. To odwieczne zmaganie podlega racjonalnej logice, a każda ze stron politycznego sporu w istocie walczy o hegemonię wartości, która pozwoli jej uzasadniać własne suwerenne decyzje polityczne. W szerszej perspektywie obraz staje się jeszcze bardziej jednoznaczny. Gdy wyjdziemy poza samą walkę polityczną, ujrzymy cały świat jako scenę nieustannego zmagania woli. Największy ówczesny oponent Hegla, Arthur Schopenhauer, opisywał to zmaganie właśnie jako ślepy pęd ekspansywnej, pożerającej samą siebie woli.

Jeśli połączymy heglowską koncepcję Ducha ze Schmittowskim ujęciem suwerennej władzy, polityka państwa ukaże się jako zmaganie o pełnię panowania. Nasze spory parlamentarne, rywalizacja ośrodków prezydenckich czy rządowych stanowią naturalne przejawy tej logiki: dążenia do absolutnej dominacji, budowania politycznej siły i zdobycia całościowej hegemonii, która może się urzeczywistnić jedynie dzięki panowaniu określonego Ducha.

Logikę walki o władzę łatwo prześledzić w politycznych dziejach świata. Celem zawsze było zdobycie pozycji suwerena i wykluczenie politycznych przeciwników ze sprawowania władzy. Schemat ten obowiązywał niezależnie od tego, czy spojrzymy na westminsterski parlamentaryzm, komunistyczną radę państwa, dwór Ludwika XIV, dwór carycy Katarzyny czy struktury unijne. Wszędzie dostrzeżemy tę samą wyrazistość dążenia do władzy: polityczne tarcia, przeciwstawne obozy, nieustanne napięcia, walkę, wielkie emocje u ludzi o słabszych nerwach, a u kresu tych zmagań – suwerenną władzę jako ostateczny cel polityki. Obejmuje ona panowanie nad duszami – za pośrednictwem obowiązującej ideologii, dawniej przede wszystkim religii – a także władzę instytucjonalną, sądowniczą, prawodawczą i wykonawczą.

To zatem panowanie nad Duchem narodu i przejęcie sterów państwa stanowi cel polityki *par excellence*. Można wręcz powiedzieć, odwołując się do Immanuela Kanta, że władza jest dla polityki pojęciem *a priori* – wpisanym już w sam sposób jej pojmowania i poprzedzającym wszelką polityczność.

Nowy duch narodu. Czy Polska potrzebuje własnej rewolucji wartości?

Hegel został na długie lata utożsamiony z lewicą, co dowodzi, jak dobrze jego myśl została przez nią zrozumiana i dostosowana do własnych potrzeb. Na Hegla powoływali się Karol Marks, Simone de Beauvoir i całe zastępy piewców rewolucji społecznych, pragnących zniszczyć, zdekonstruować zastany, uniwersalny porządek, wyrastający z chrześcijańskiego i hierarchicznego Ducha.

Możemy zatem jeszcze głębiej zastanowić się nad naturą Ducha przenikającego współczesne państwa i narody, stawiając pytanie: czy dzisiejszy kryzys relacji między kobietami a mężczyznami, napięcia wokół ról społecznych, alienacja jednostek, plaga depresji wśród młodzieży, rozwody, zapaść demograficzna i ostentacyjna rozwiązłość to rzeczywiście wina rozkapryszonych dwudziestolatków? A może – jak się zwykło mówić – systemu? My zaś, odwołując się do Hegla, wskazalibyśmy na Ducha, który po 1989 roku zawładnął nami wszystkimi, przynosząc wielką dekonstrukcję, żeby nie powiedzieć: destrukcję.

Jako środowiska patriotyczne nieustannie walczymy o rozpalenie żaru w narodzie i dostrzegamy, że dotychczasowy kierunek Ducha się wyczerpuje. Potrzeba mu nowej siły, dynamiki i wewnętrznego impulsu, by nadać przyspieszenie kolejnym rozdziałom historii. Zasilmy go młodym spojrzeniem – rześkością i ogniem, które nadadzą nowy impuls nieustannemu biegowi dziejów. Siła musi zostać zachowana, historia bowiem nigdy się nie zatrzymuje. Jeśli zaś słabnie globalny, lewicowy progresywizm, niech nową mocą napędzającą historię stanie się nowy ładunek ideowy, nowa jakość, chciałoby się powiedzieć: nowy ład.

Źródła i inspiracje:

Georg Wilhelm Friedrich Hegel, *Fenomenologia Ducha*, Warszawa 2002.

Georg Wilhelm Friedrich Hegel, *Zasady Filozofii Prawa*, Warszawa 1969.

Oswald Spengler *Zmierzch Zachodu*, Warszawa 2014.

Carl Schmitt *Teologia Polityczna*, Warszawa 2012.

Fryderyk Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, Vesper 2006.

Thomas Hobbes, *Leviathan*, Penguin Classics 2017.

Arthur Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, Warszawa 2012.

Immanuel Kant, *Krytyka Czystego Rozumu*, Warszawa 1957.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=_khjkmY2MOA

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/hegel-gramsci-i-schmitt-to-nie-ustroj-jest-najwazniejszy/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć